

„Maciuś”

Dlaczego dziadek Gnitecki uprawia warzywa

Od urodzenia wychowuję się wśród najbliższych mi osób. Kocham i jestem kochany. Mieszkam w pięknym domu, mam dostęp do edukacji, jeżdżę na wakacje, rozwijam swoje zainteresowania. Jednak bardzo często zadaję sobie pytanie, czy moi bliscy też mieli takie szczęście w życiu jak ja? Oczywiście, że nie. Mój „przyszywany” pradziadek **Tadeusz Gnitecki** niestety nie doświadczył tak wiele dobra. Co prawda wychowywał się wśród swoich, w miłości, jednak przeżył wiele trudnych chwil.



Tadeusz Gnitecki (1945 r.)



Herb rodu Gniteckich

Tadeusz Gnitecki urodził się 10 września 1934r. w Budkach Kudrańskich na Wołyniu. Jego rodzice Antonina i Józef mieli sześcioro potomstwa. Pradziadek miał trzy siostry i dwóch braci. Byli rodziną zżyłą ze sobą, bardzo się kochali, spędzali dużo czasu ze sobą. Utrzymywali się z prowadzenia gospodarstwa, które prosperowało bardzo dobrze. Prapradziadek oprócz prowadzenia gospodarstwa był również sołtysiem w miasteczku. Jednak w 1937 r. doszło do dramatu: ojciec pradziadka, Józef, przeziębził nerki. Niestety, w tamtych czasach nie było dostępu do lekarstw i lekarzy i prapradziadek zmarł. Praprababcia została sama z sześciorgiem dzieci. Mimo rodzinnej tragedii Antonina, wspólnie ze swoim potomstwem, nadal prowadzili gospodarstwo. Jednak od początku 1943 r. zaczęły się nasilać aresztowania i ataki na Polaków. Kulminacja tej ludobójczej akcji miała miejsce pod koniec 1943 r. W rezultacie dokonywanych napadów, grabieży i morderstw spalone zostały prawie wszystkie polskie osiedla oraz zagrody na terenie Ziemi Wołyńskiej. Rodzina

Gniteckich mieszkała w powiecie kostopolskim. Obszar tego powiatu wynosił 3496 km². W 1938 roku mieszkało tam około 160 tys. osób, w tym blisko 34 tys. Polaków. Według danych szacunkowych w 1939 roku w powiecie tym było już około 174 tys. osób, zaś Polaków było ponad 38 tys. W Kostopolu mieszkało w 1939 roku 7110 osób, w tym 2125 Polaków, 3439 Żydów, 925 Ukraińców, 420 Niemców, 140 Rosjan i 70 Czechów. Powiat ten obejmował 17 parafii rzymskokatolickich z 25 kościołami i kaplicami. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. na terenie powiatu znalazła się znaczna ilość uciekinierów z Polski centralnej, którzy czasowo tam pozostali. W czasie okupacji radzieckiej liczba Polaków znacznie się zmniejszyła przez aresztowania i zsyłki na Sybir (IX 1939 - VI 1941). Podobno w 1943 r. w powiecie kostopolskim było ponad 35 tys. Polaków. Systematyczne napady i morderstwa doprowadziły wiosną i latem 1943 r. do likwidacji wielu osiedli polskich. Ostatnia próba zniszczenia polskich osad miała miejsce 16 XI 1943r. Na roboty do Niemiec wywieziono z powiatu około 10 tys. Polaków.

Wioski Kudranka i Budki Kudrańskie, gdzie mieszkał dziadek, znajdowały się w powiecie kostopolskim w gminie Ludwipol. Budki Kudrańskie przeżyły napad ukraiński w II i VIII 1943r. 1 VIII 1943 r. mieszkańcy Budek Kudrańskich, w tym rodzina dziadka, zorganizowali ucieczkę i zaledwie część uciekających mieszkańców dotarła do Równego, skąd nieliczni wyjechali na roboty do Niemiec. Cała rodzina dziadka wyjechała do Rzeszy. Dziadek Tadeusz wspomina ten dzień jako jeden z gorszych w jego życiu: *„Uciekaliśmy z naszego gospodarstwa, nie zabierając nic ze sobą. Nie było czasu, żeby myśleć o zabieraniu czegokolwiek”*. Ze łzami w oczach dziadek opowiada, że w tym czasie doświadczyli kolejnej straty rodzinnej. Dzień po ucieczce dowiedzieli się o śmierci dziadka i cioci, którzy nie zdecydowali się na ucieczkę, ponieważ uważali, że nikt ich z własnego domu nie przepędzi. Jednak stało się inaczej. Tymczasem przymusowa, piesza wędrówka Tadeusza trwała bardzo długo. Wszyscy byli wykończeni, głodni i przerażeni całą tą sytuacją, ale siłą do ucieczki dawała im rodzina. Gdy dotarli do Równego, stamtąd Niemcy wywieźli ich do Niemiec. Ich zadaniem na co dzień była praca na gospodarstwie. Zaopatrywali wojsko w podstawowe warzywa. Od roku 1945 r. dzieci z baraków, w tym Tadeusz, uczęszczały na zajęcia szkolne. Uczyli ich wojskowi kapelani w języku polskim. W pewnym sensie to paradoks, że Niemcy – wróg Polski w czasie II wojny światowej – dały schronienie wielu Polakom...

We wrześniu 1946 r. dziadek z rodziną wrócili do Polski, do Szczecina. Zapewniano ich, że na Ziemiach Odzyskanych czekają na nich puste domy, zwierzęta, którymi trzeba się

zająć oraz pola, które trzeba uprawiać. Jednak rzeczywistość okazała się inna. Podczas podróży pociąg nagle zatrzymał się. Wagony, którymi podróżowali razem ze swoimi najbliższymi, zostały nagle odłączone od składu i pozostawione w szczerym polu pod Szczecinem. Wszyscy się bali, nie tylko dzieci, ale również dorośli. Nie było obiecanych domów, gospodarstw i zwierząt, którymi mieli się zająć. Rodzeństwo Tadeusza było przerażone, nie wiedziało, co się z nimi stanie, tym bardziej, że miało tylko mamę. Kazano im szukać rodziny w Polsce, która by ich przygarnęła pod swój dach. Poszczyliło im się, ponieważ odnaleźli w Wińsku brata ojca. Mieszkali tam do września 1947 r. Po zaaklimatyzowaniu się w Wińsku, pradziadek Tadeusz powrócił do nauki, uczęszczając razem z rodzeństwem do tamtejszej szkoły. Mama pradziadka pomagała stryjkowi w gospodarstwie, jednak pragnęła dla ich rodziny własnego miejsca do życia. Systematycznie jeździła do gmin i powiatów szukać wolnych gospodarstw. Pewnego dnia wróciła z nowiną, że znalazła gospodarstwo na sprzedaż. Pewien warszawiak chciał sprzedać swoje gospodarstwo w Prochowicach przy ulicy Jaworowskiej 19. Z radosną informacją wróciła do stryja, który obiecał pożyczyć pieniądze na rozpoczęcie kolejnego etapu w ich życiu. Po dokonaniu formalności przeprowadzili się całą rodziną do Prochowic. Jednak do tej pory dziadek Tadeusz utrzymuje kontakt z rodziną z Wińska. Rodzinną tradycją jest spotkanie w okolicach 1 listopada. W tym roku miałem możliwość uczestniczenia w tym spotkaniu. Corocznie jest zamawiana również msza święta za wszystkich członków rodziny.

Po przeprowadzce do Prochowic, rodzinie dziadka bardzo dobrze się powodziło. Mieli 11 ha pola, które wspólnie z rodzeństwem uprawiali. Ponadto mieli konia, 4 krowy, kury, świnię. Dziadek Tadeusz bardzo dobrze wspomina ten czas. Jako jedyny z rodzeństwa był zafascynowany prowadzeniem gospodarstwa, uwielbiał pracę w polu i w ogrodzie (do dziś mu to zostało). Powrócił również do nauki. W latach 1951-1952 uczęszczał do szkoły zawodowej w Legnicy. W młodości trenował w drużynie GKS „Prochowiczanka” Prochowice. Bardzo poważnie traktował trenowanie w lokalnej drużynie, był bardzo dobrym piłkarzem. Chociaż nie mieli odpowiednich butów sportowych, dawali z siebie wszystko.



Tadeusz Gnitecki- zawodnik drużyny piłkarskiej GKS „Prochowiczanka” Prochowice

Jednak w roku 1954 dziadek musiał przerwać swoje treningi, ponieważ na 27 miesięcy poszedł do wojska, chroniąc granic Polski na wybrzeżu Gdańska. W tym czasie rodzeństwo Tadeusza założyło swoje rodziny. Siostra Władysława razem z mężem zamieszkali w Krakowie. Gdy dziadek Tadeusz po wojsku powrócił do Prochowic, nie było już tu mamy, bo mieszkała z jego siostrą w Krakowie, a gospodarka została sprzedana. Dziadek Tadeusz nie wyobrażał sobie już innego miejsca do życia niż Prochowice. Zamieszkał z rodziną brata Piotra na ulicy Wrocławskiej 19. Bardzo brakowało mu jednak pracy na gospodarce, którą tak uwielbiał.



Tadeusz Gnitecki- pobyt w wojsku (1951 r.)

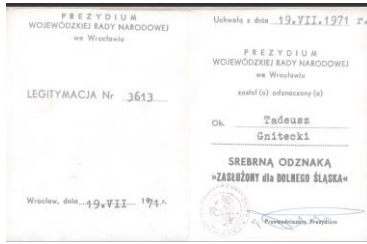
Po wojsku dziadek Tadeusz zaczął pracę w zakładach mięsnych w Legnicy. W 1958r. przeniósł się jednak do zakładów skórzanych w Prochowicach. W tym roku poznał swoją ukochaną, prababcie **Józefę Gnitecką** z domu **Mazur**. W tym samym roku dziadek ożenił się

z nią. Po ślubie zamieszkał w domu rodzinnym żony, na ulicy Jagiellońskiej 13. Dziadkowi i babci urodziło się 3 dzieci – syn i dwie córki. Dziadek Tadeusz dopóki miał siły, pielęgnował swoją pasję do gry w GKS „Prochowiczanka” Prochowice. Po pewnym czasie jedyny syn **Marek Gnitecki** zajął miejsce dziadka w drużynie. Obecnie działaczem i trenerem ukochanej drużyny dziadka jest jego wnuk **Maciej Gnitecki**. Dziadek pozostał wiernym kibicem GKS „Prochowiczanka”. Od wielu lat jest obecny na wszystkich meczach na prochowickim stadionie, zasiadając na trybunach ciągle w tym samym miejscu, jak mówi – „na swoim”. Wielokrotnie miałem okazję kibicować z pradziadkiem naszej drużynie.

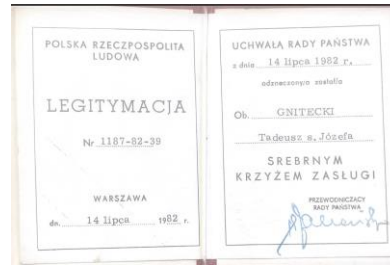


12 kwietnia 1958r. – ślub Tadeusza Gniteckiego i Józefy Mazur

Po założeniu własnej rodziny dziadek z chęcią działał na rzecz naszego regionu. W latach 1980-1984 dziadek Tadeusz był radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy. Społecznie pomagał okolicznym mieszkańcom w pracach hydraulicznych, konserwatorskich oraz budowlanych. 27 września 1970 roku otrzymał medal pamiątkowy od Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy za zasługi dla rozwoju powiatu. 19 lipca 1971 r. został odznaczony srebrną odznaką Zasłużony dla Dolnego Śląska. 14 lipca 1982 r. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. 27 kwietnia 2015 r. otrzymał Krzyż Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej za udział w obronie Polaków na Kresach Wschodnich II RP przed zbrojnymi formacjami OUN-UPA w latach 1939-1945 oraz za popularyzowanie i utrwalanie pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu.



Legitymacja Zastużonego dla Dolnego Śląska



Odnaczenie Srebrnym Krzyżem Zasługi



Nadanie Krzyża Czynu Zbrojnego

Dziadek opowiadając mi swoją historię, wraca sercem do gospodarstwa, które mama kupiła w Prochowicach. Wspomina, że byli tam naprawdę szczęśliwi, mieli coś swojego po wieloletniej tułaczce. Nie raz namawiał swojego brata Piotra, aby wspólnie odzyskali gospodarstwo, jednak on tego nie chciał. Jako że sam nie był w stanie odkupić rodzinnego gospodarstwa, założył własny ogród przydomowy. Praca w ogrodzie stała się jego drugą, po piłce nożnej, pasją. Dziadek od lat uprawia warzywa, uwielbia pracę w ogrodzie. Każdego roku na początku wiosny wspólnie z wnukiem i córką rozstawia swoje szklarnie i sadi warzywa, by potem dzielić się nimi z najbliższymi.



Od lewej: Marek Gnitecki (syn Tadeusza), Tadeusz Gnitecki, Maciej Gnitecki (wnuk Tadeusza)

Po wysłuchaniu historii dziadka Tadeusza wielokrotnie zadaję sobie pytanie, co by było, gdybym urodził się w tamtych latach? Jak potoczyłby się los mój i mojej rodziny? Po rozmowach z dziadkiem wyciągnąłem wiele wniosków na dalsze życie. Najważniejsze jest to, że urodziłem się w wolnym kraju, gdzie nie trwa wojna, gdzie mam swój dom i swoją kochającą rodzinę. Jednak wszyscy, którzy mamy to szczęście, powinniśmy pamiętać o ludziach, którzy go nie mieli. Historia dziadka Tadeusza to dla mnie najpiękniejsza lekcja o miłości do kraju i rodziny. Zapamiętam ją na całe życie.



12 urodziny Filipa – autora pracy (od lewej: Marek Gnitecki, Adam Walski, Tadeusz Gnitecki)